Nr. 29. Kołomyja, Czwartek dnia 11. lipca 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.
Wychodzi w każdy czwartek.
WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Czego chcą Rusini?

Hasło: „za San z Lachami“, powtarzane dotychczas przez agitatorów ruskich, przyjęli wybrańcy narodu ruskiego za najważniejszy punkt swego programu.

Zaraz na wstępie obrad nowego parlamentu, posłowie ruscy z Galicyi i z Bukowiny oświadczyli rządowi, że domagają się podziału Galicyi na dwie części: na ruską i polską. Część wschodnia ma być połączona z Bukowiną i ma być utworzona z niej osobna prowincja ruska, z osobnym sejmem i osobnym rządem. Protestują zaś przeciw łączeniu ich z Polakami i przeciw rozszerzeniu autonomii dla Galicyi jako takiej, nazywając to połączenie dotychczasowe wielkiem bezprawiem, popełnionem na Rusinach.

Wybrańcy narodu ruskiego, stawiając powyższe żądania, zapomnieli tylko dodać, czy także bezprawie popełniono wtenczas na Rusinach, kiedy Polacy przelewali krew swoją w obronie Rusi przed najazdami Turków i Tatarów.

Również nie odpowiedzieli posłowie ruscy, co też zrobią Rusini z milionem Polaków, mieszkających we wschodniej Galicyi, skoro uzyskają rozdział kraju: czy ich wyrzucą za San, a może aż za Tatry, czy też jeszcze co gorszego im zgotują? Bardzo ciekawe wyglądałaby ta prowincja „ruska“ z milionem polskiej ludności, ze stolicą Lwowem, w którym na 180 tysięcy mieszkańców ledwie 15 tysięcy mieszka Rusinów! Cóż jednak historja, co stosunki rzeczywiste, wobec nienawiści do wszystkiego, co polskie!

Oto, co nam gotują „bracia“ Rusini i czego od nich spodziewać się mamy: A my cóż odpowiemy na to? jak nam postępować należy? Wobec tak wyraźnie wypowiedzianej walki narodowi polskiemu, pozostaje nam tylko jedna droga, droga — obrony. Walki nie chcemy, ale bronić się mamy prawo i najświętszy obowiązek. To, cośmy zdobyli orężem i wiekową pracą, ziemi, którą raczej jest polską, aniżeli ruską, odebrać sobie nie pozwolimy. Miliona braci naszych, rozrzuconych po całym obszarze wschodniej Galicyi, nie możemy opuścić, ani wydać na łup dzikiej nienawiści plemiennej.

Skupić się nam trzeba, łączności i wspólnej pracy wszystkich stanów i zawodów, aby obronić i zachować co polskie, co nasze.

Ze zlotu.

Złot, odbyty ku uczczeniu czterdziestolecia Sokoła-Macierzy, był prawdziwym tryumfem idei sokolej, pożytkiem dla sprawy narodowej, dla naszej przyszłości. Apel lwowskiego Sokoła, wystosowany do gniazd brzmiał w sercach członków nutą braterskiego uczucia, niecił wśród nich hasła twardej służby sokolej.

Odruchowo, bez agitacyi i sztucznego pobudzania stanęło na lwowskiem boisku przeszło 4000 Sokołów, by przed tysiącami zebranego społeczeństwa złożyć rachunek z pracy sokolej, sprawnością ćwiczeń złożyć dowody siły, dzielności, energii.

Sokoli kołomyjscy w liczbie 30 stanęli do wszystkich ćwiczeń, jak do przyrządów, zawodów, musztry.

Najgłębsze wrażenie wywarły niewątpliwie ćwiczenia wolne, wykonane przez 1240 ćwiczących Sokołów.

Przepiękny i malowniczy był widok mrowia ludzkiego, zgromadzonego na boisku sokolem. Amfiteatralnie wznoszące się trybuny zasiane rzędami głów mimowoli przenosiły widza w prastare igrzyska olimpijskie albo też w rzymskie Colloseum, z tą tylko różnicą, że my. sile fizycznej każemy służyć hasłom i idealom ducha.

Czerwona kotara u wejścia na boisko powoli się rozsuwa i zastępy sokole wchodzą

Historya Kołomyi.

4. (Ciąg dalszy).

Ta połać ziemi, zwana Pokuciem, jak to już wiemy — była oddaną na pastwę tatarskich i tureckich najazdów.

Było to w roku 1594., kiedy chrześcijaństwo przygotowywało się do wyprawy krzyżowej przeciwko Turkom. Myśl tej wyprawy rzucił papież Klemens VIII. Rudolf II., który był najbardziej zagrożony, miał ten plan wykonać. Zbierano wojska, szukano sprzymierzeńców i t. d. — i nawet kozaków miano pobudzić do buntu. Polska miała przez dywersyę załatwić wykowanie zamiaru. Została jednak neutralną.

W roku 1594, wybuchły gwałtowne walki na Węgrzech, prowadzone przez Sułtana Achmeta III. On powołał na pomoc Tatarów i ich wódz Ilen Kare-Geraja otrzymał zlecenie od północy wpaść do Węgier — zjawić się na tyłach sprzymierzonych i ich siły rozbić. Najkrótsza droga prowadziła przez Polskę.

Mołdawski hospodar Aron pierwszy dowiedział się o tym planie i uwiadomił o nim Rudolfa II., księcia Siedmiogrodu, cesarskich dowódców na Węgrzech, a przedewszystkiem Polskę. Król Zygmunt III. bawił podówczas w Szwecyi. Kanclerz koronny Zamojski nie wierzył doniesieniom, ponieważ natenczas istniał był pokój między Turcyą a Polską. Także przebycie Karpat zdawało mu się niemożliwem. Na każdy wypadek obiecał on cesarskiemu posłowi Vackerowi na tę tatarską dywersyę mieć pilne baczenie.

Tymczasem nic się z tego nie stało. Doświadczony Żółkiewski, który w owym czasie stał na dzikich stepach, ograniczył się na wysłaniu szpiegów na Krym i do Mołdawii.

Zebrał więc wnet słabe siły na wypadek ataku na drodze Międzybórz, Czarny Ostrów, Trembowla, Jazłowiec, Kołomyja, Sniatyn.

Wieści sprzeciwiały się sobie.

Pośrodku leżące dzikie stepy tworzyły odgraniczający wał, pod którego osłoną Tatarzy mogli uskuteczniać swoje przygotowania i plany wedle woli, nie obawiając się wcale zdrady. Tak się odbywało i teraz. Nagle zjawili się oni w Mołdawii, a pod koniec czerwca było już rzeczą niewątpliwą, że pociągną przez Sniatyn i Kołomyję do Halicza.

Żółkiewski pospieszył do stoków Karpat. Zamojski zbiera wojsko koło Sambora i Gródka. Uwiadamia się o tem starostów i rotmistrzów stojących na granicy. Niestety — czas był za krótki, by odeprzeć pierwszy atak ze strony tureckiej.

Jeszcze nie przybyła nawet część pospolitego ruszenia w okolicę Sambora, gdy już 2. lipca przypędziły hordy tatarskie, do chmur gradowych podobne od strony Sniatyna.

Siłę wojskową różnie obliczają — i tak jedni twierdzą, że było wojska 30000. drudzy zaś, że 140000, wedle tureckich źródeł miało go być 40000.

Atak odbywał się w większej ilości oddziałów, zwanych „koszami“. Najsilniejsza kolumna była pod dowództwem chana Kara-Gereja. Za przewodników służyli cyganie, nie brakło także i zdrajców.

Dziennie robiono trzy mile, — szybko posuwały się hordy naprzód.

Cała tutejsza połać kraju — od Karpat aż do Dniestru — została zniszczoną, miasta i wsie spalone, co tylko dawało się spalić — wszystko pożarł ogień.

Ponieważ pochód naprzód się posuwał, nie brano żadnych jeńców. Lecz każdy, kto dostał się w ich ręce, ginął zamordowany.

Godnem z znaczenia jest, że już wówczas istniały pewnego rodzaju stannice wywiadowcze, które strzegły granic i miały odeprzeć pierwsze ataki. Synowie najszlachetniejszych rodów ubiegali się o te stanowiska, ponieważ u najczęściej nadarzała się sposobność do odznaczenia się a zarazem było to polem dla zasług i szczeblem do wyższych urzędów.

Wojna była podówczas jedynem rycerskiem zajęciem. Nie znano obawy śmierci — każdy jednak chciał jak najdrożej sprzedać swe życie. Więc i tam stały tam hufce rycerskie, pod wodzą rotmistrzów, zajęte pilnowaniem granic.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dumne i śmiałe przeciw tysiącom oczu, w nich utkwionym. Już pierwsi dosięgli połowy boiska, już ich tłum cały bieleje na zielonej murawie, a oni płyną i płyną jak rzeka.

I płynęli jak fala, aż doszli do czoła boiska, niby szeroką wstęgą przecięli je całe i stanęli. Złamały się kolumny, rozeszły się na zewnątrz i do środka, złamały na oddziały i doszedłszy swych pól, dzieliły się na dwie części i płynęły niby powrotną falą ku przodowi. I naraz na skinienie naczelnika całe pole pokryło się siatką z ciał i ramion nieruchomo utkwionych, wyciągniętych w szeregi, jak pod sznur. I zdawało się przez chwilę, że to posągi kamienne; gdy tymczasem to żywa masa ludzi, tylko taka karna, zgodna, tak sprawna w rękach jednego naczelnika. Znów hasło i jakby strzał odzywa się odgłos ramion w dół opuszczonych.

Przy oddźwiękach narodowych pieśni ćwiczenia wolne. Wrażenie nie do opisania. To już nie popis sokoli — wraz z ćwiczącymi, co miarowo w tę lub ową stronę przechylają ciała i wyciągają ramiona, ożywia się całe boisko, nabiera życia całe czarowne otoczenie. Ziemia i ćwiczący jednoczą się w jedną wspaniałą całość — a boisko rozbłyskując ciałami ćwiczących i mieniąc się barwą ich stroju żyje całe, kołysze się w takt muzyki, dźwiga się i opada, zapada w dół i podnosi się w górę jak fala białą pianą koszulek ćwiczebnych. I jak na łanach dojrzałego zboża staną w lipcowe ranki rzędami kosiarze a błyszczące chwyciwszy w dłoń kosy puszczą je kręgiem przy ziemi, razem zwracają się w lewo i razem w prawo rozmach biorą do nowego obrotu, a łan zboża kładzie się przed nimi pod jednym zamachem i gdy kosy podniosą, słońce we wszystkim i jednym zamigoce odblaskiem a gdy uderzą w nie młotki, one jednym dźwiękiem odpowiedzą — tak przed oczyma widzów jakby jeden olbrzym zda się poruszać ramionami, przegnie ciałem, przewala szeregami, wznosi je i uniża pod stopy, wstecz cofa i naprzód posuwa.

Ćwiczenia wolne i na ogół ćwiczenia zlotowe wryły się głęboko w pamięć zebranych tłumów. One okazały duszę sokolstwa — karność. Dały w dalszym ciągu przybliżony obraz pracy i trudów przedzlotowych, biło z nich hasło, związku sokolego: w jedności siła! Z wszystkich przymiotów, jakimi się one odznaczały i z wszystkich wrażeń, jakie one budziły, pierwsze miejsce zajmowało wrażenie siły opartej na jedności.

Szymon Chełpiński.

Obraz nędzy galicyjskiej.

Montalembert, nazwawszy nas narodem w żałobie, mógł był snadnie z niemniejszą słusznością nazwać nas narodem nędzarzy, ktoremu przy biesiadnym stole europejskich, zwłaszcza zachodnio-europejskich narodów, przypadła smutna rola i dola Łazarza. Nazwa ta nie byłaby tyle usprawiedliwioną, gdyby bodaj jeden stan jedna warstwa narodu stanowiła wyjątek w tej ogólnej biedzie; aliście tak nie jest niestety! Od Sanu po Zbrucz, od suchych granic Wołynia aż do wyżynowych szczytów naszych Karpat wszędzie rozsiadła się nędza! Nędza w dumnych ongiś pałacach nędza w dworach i dworkach szlacheckich — a już największa nędza w zapadłych — sennych naszych wioskach — pod strzechą wieśniaczą.

Nędza ogarnęła u nas wszystkie stany, wżarła się aż do szpiku kości i jeżeli są jakie wyjątki, to odnoszą się one do jednostek nie wielu, ale nie do stanów, ani warstw narodu. Toż ta nasza ziemia hreczanna, niegdyś „mlekiem i miodem płynąca" o srebrzystem życie, o złotokłosej pszenicy, o kwitnących błoniach i łąkach, o szumiących borach i rozmarzonych gajach stała się dziś żebraczą!

Ten niegdyś kwiat narodu, właściciele większych obszarów, ci, co to w niesieniu ofiar na ołtarz Ojczyzny bywali najpierwsi, a w poświęceniu dla niej zawsze przodem chodzili, z małymi dziś już wyjątkami pobiegli do tych słupów granicznych, na których się czyta twardy i boleśny wyraz: „Ruina!" — Jedni obdłużeni więcej, niż hipoteka znieść może, a inni pozbyli się już tej matki-ziemi, którą Ojcowie ich przed najazdami nieprzyjacielskich hord zasłaniali własnemi piersiami, i która przez setki lat, zostawała w rękach ich rodów — a dziś w ich ojczystych gniazdach, rozsiadły się złowrogie żywioły, obce nam krwią, mową, wiara, zwyczajem i obyczajem, tak, że jeżeli kiedy to dziś z bolem serca zawołać możemy: Gościńce sławy naszej chwastami zarosły, rozwalinom Syonu pokrzywy hałmują — po wieżach głos pogrobny puszczyki rozniosły, a smętne cienie Ojców po kątach się snują!

A teraz idźmy dalej i patrzmy na stan mieszczaństwa naszego.

Mieszczaństwo nasze, ta niegdyś chluba miast i miasteczek naszych, z których łona wyszło tylu mężów, rozgłośnej sławy jak Jan Dekert, Kiliński, Kapostaza, Bars, Mędrzecki i niezliczony szereg innych, którzy patryotyzmem, miłościa Ojczyzny, rzadkimi przymiotami duszy i serca, zacnością i prawością czystego jak łza charakteru, których potomność otoczyła czcią i wdzięcznością, bo jak gwiazdy przewodnie wskazywali narodowi swemu nowe drogi, to mieszczaństwo nasze po niecnym zaborze — a w szczególności w tej naszej najnędzniejszej dzielnicy pod panowaniem austryackiem zbiedzone, znękane, zubożałe, odarte, skulone, zaniedbane, a wypierane z rynków i celniejszych placów — przez żywioł żydowski — w coraz dalsze dzielnice, zaułki i zarynki, odrabia już dziś tylko pańszczyznę pieniężną synom Izraela! Na odwiecznych ich siedzibach, wznoszą się dziś wspaniałe gmachy i domy tych, którzy się przed kilku wiekami o żebraczym kiju, bosi o skrwawionych stopach, wypędzeni z innych krajów — o przytułek gościnny wprosili! Ha! Robi los igrzyska, jednych w górę drugich na dół ciska! Dalecy jesteśmy od zawiści i zazdrości: nie zazdrościmy im ich doro bku i bogactw, ale mamy uzasadnione prawo domagać się od nich wdzięczności; bo ten dorobek ich to jest bez zaprzeczenie zdobyty bez żmudu, znoju i trudu z uszczerbkiem tych — wśród których żyją i którzy im swe gościnne niegdyś wrota przed prześladowaniem gdzie indziej — otworzyli!

Niech pamiętają, że niewdzięczność ciężko boli i rozgorycza i że jutro może być odmienne od wczoraj!... Niech pamiętają, że w tej dusznej atmosferze nędzy zbiednialego naszego mieszczaństwa, łatwo wylęgnąć się może gad rozpaczy, a co doradzi rozpacz, to już nie nasza przewidzi głowa i rozum. Wiemy jeno tyle, że niedostatek i nędza, nigdy i nigdzie zdrowych nie porodziły dzieci, ani wydały słodkich owoców!...

A teraz rzućmy okiem wzdłuż i wszerz kraju na nasz stan włościański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wakacye.

Nadeszły tak oczekiwane przez młodzież wakacye, okres odpoczynku po długiej, pełnej znoju pracy, okres nabierania nowych sił na przyszłość. W życiu całego roku ważna dziś dla młodzieży chwila nadeszła.

Wakacye! Radosny dźwięk tego wyrazu odczuwa każde młode serce a przytem i u starszych na wspomnienie lat młodocianych i feryi wakacyjnych krew żywiej tętni a myśl błąkając się po przestrzennych obszarach przeszłości wysnuwa złotą przędzę marzeń o tych chwilach, które zaszły a może się kiedy w nas odrodzą lepsze, może bardziej szczytne.

I wśród marzeń przeszłości wykuwają dla siebie starzy twardą, znojną rzeczywistość — młodym inna rola przypada w udziale, im nie o przyszłości śnić i marzyć — lecz dla niej pracować, trzeba — oni przyszłość tworzyć mają!

Droga nam wszystkim, współczesna mistrzyni słowa, która ze swych myśli przędzy i uczuć kwiatów tka arcydzieła, pisze: „Pamiętajcie młodzi, że na każdym z Was spoczywa cząstka hynoru narodu..."

Do tej głębokiej myśli dodać trzeba, ze na młodzieży naszej spoczywa... cząstka przyszłości narodu.

O tę cząsteczkę honoru dbać jest świętym naszym obowiązkiem, zarówno jak pełni sił naszych dla przyszłości naszej używać.

Jak o honor Narodu dbać, młodzież nasza wie o tem dobrze i tu nie słowa żadne, ale serce Naród kochające najlepszą wskaże wytyczną. I teraz w chwili, gdy przyszedł czas wypoczynku po znojnych dniach owocnej pracy należałoby dobrze pamiętać o tem, że cząstka przyszłości Narodu na każdym z młodzieży spoczywa i że w pracy dla sprawy narodowej ustawać nam nie wolno.

Niejeden pójdzie z dusznych ścian w kurne chaty ojców i tam dzielić się powinien z kółkiem najbliższej rodziny zdobyczami swej pracy. Część w mieście pozostanie i tych czekają pokus tysiące... wolność, swawola... kusząca uśmiechem, najgorszy złego doradza bezczynność i nuda. I na tych jak na tamtych spada obowiązek pracy, dalekiej jednakowoż od politycznej, lecz pracy nad udoskonaleniem własnem i uszlachetnieniem.

Część młodzieży opuściła ławy szkolne, by już nigdy na nie nie wrócić. Dla tych słów kilka: Przed Wami obecnie najpiękniejszy czas w życiu. Uczyńcie go jeszcze świetniejszym przez piękne czyny. Stańcie w szeregach współpracowników na polu pracy oświatowej — macie dzis do tego czas i zdolności, powinniście mieć zapał i siłę.

Z każdym dniem trzeba nam więcej pracy, liczniejszych zastępów, wzmożonej energii, inaczej pochłoną nas coraz wyższe, groźniejsze fale ze wszech stron napływające.

Tobie, polska młodzieży, nie wolno pogrążyć się w bezczynności. Należy Ci się odpoczynek, ale wśród niego znajdziesz dość czasu, aby przynajmniej zapoznać się z sytuacyą obecną naszego narodu, z wadami organizmu, które usuwać, z celami, do których dczyć potrzeba.

Pamiętaj, że w Tobie przyszłość narodu!

Korespondencye.

Horodenka, dnia 7. lipca 1907.

Jak donosiliśmy wam w ostatniej naszej korespondeucyi, odbyła się 4. t. m. wystawa przeglądowa bydła włosciańskiego i koni w Obertynie połączona z premiowaniem

Na wystawę tę przybył jako delegat c. k. galic. towarzystwa gospodarczego zasłużony prezes oddziału pokuckiego kniaź Leon Puzyna wraz ze sekretarzem oddziału Piskozubem, dalej inspektor chowu koni Włodzimierz Morawski i inspektor chowu bydła Ludwik Abgarowicz. Fungowali też jako członkowie komisyi łać. proboszcz Obertyński ks. Jan Bladowski i włościanin Mikołaj Hajowy z Godów koło Turki Ze strony Horodeńskiej Rady powiatowej obecny był Dr. Czesław Niewiadomski a miasto Obertyn reprezentował burmistrz Marceli Gawliński, który przygotował i urządził wcale efektownie plac wystawy na tamtejszej targowicy bydlęcej. Wystawa bydła wypadła bardzo słabo, co świadczy o niskim bardzo poziomie chowu bydła w tamtejszej okolicy. Przyprowadzono zaledwie kilkanaście krów i kilka cieląt, tak iż faktycznie nie było co premiować! Pomimo to, dla zachęty włościan rozdzielono pomiędzy nich tytułem premii 160 kor. Za to wcale pokaźnie wypadła wystawa koni, których chów faktycznie w powiecie Horodeńskim coraz więcej się podnosi. Klaczy z łoszętami było kilkadziesiąt sztuk. Iwan Tomaniecki z Rossocha przyprowadził trzy klacze z łoszętami przedstawiające trzy pokolenia a wszystkie okazy prześliczne! Za tę niezwykłą familię otrzymał Tomaniecki tytułem premii 80 kor. Bardzo ładne dwie klacze z łoszęciem przystawił Michał Chrustowski za co dostał 50 kor. W ogóle premiowano 17 klaczy razem w wysokości 560 kor. przeważnie z samego Obertyna.

Stąd udała się komisya do Gwoździca, gdzie tego samego dnia popołudniu odbyła się podobna wystawa połączona z premiowaniem. Dzień przedtem nawiedził ogromny grad kilka gmin pomiędzy Obertynem a Horodenką. Chmura gradowa przyszła od strony Buczacza.

Najwięcej ucierpiały od gradu Okno, Tyszkowce, Raszków i część Czortowca, gdzie prawie wszystkie plony na polu doszczętnie wybite zostały. W dniu wystawy Obertyńskiej zgorzało też kilka domów w mleście

Horodenka i tylko dzielnej pomocy naszej straży ogniowej ochotniczej z naczelnikiem tejże Cwiklińskim i burmistrzem Dra Roszko na czele, zawdzięcza miasto zlokalizowanie pożaru. W ogóle nie wiele pocieszającego mamy do doniesienia z naszego zakątka, a co najsmutniejsza, iż coraz więcej ziemi przechodzi z rąk polskich na własność nieżyczliwych nam żywiołów!

Przed paru laty majętność Głuszków pod samą Horodenką zakupili w znacznej części przy parcelacyi tamtejsi włościanie. Majątek Czerniatyn również parę kilometrów od Horodenki zakupiła od spadkobierców do śp. księciu Kaliksie Ponińskim spółka spekulantów która zamierza także rozparcelować go pomiędzy miejscowych włościan!

A szkoda wielka, iż nie nabył Czerniatyna w zeszłym roku dzierżawca tamtejszy znany patryota polski Izak Kohn, który nawet już był przez 18 godzin właścicielem i tylko przez jakieś intrygi ze strony rzeczonych spadkobierców (książęta Lubomirscy) definitywne kupno nie przyszło do skutku. Nakoniec majętność Horodnice, także niedaleko Horodenki, kupił obecnie od właścicieli Szlemarta Beznera i sp. (majątek ten należał poprzednio do masy spadkowej Witołda br. Wolańskiego) Dr. Teofil Okuniewski do spółki z miejscowym gr. kat. proboszczęm Popowiczem — na parcelacyę. Ze Dr. Okuniewski zrobi przy tem dobry interes nie wątpimy, ale odbije się to na miejscowych włościanach, których ten podarek Danauszowy czeka za oddanie mu głosu przy wyborach (Dr. Okuniewski groził im, iż jeżeli mu jeden głos zabraknie, to żadnemu ani jednego morga nie odstąpi?!) bo co najlepszy folwark mierzący sto czterdzieści kilka morgów zatrzymał dla siebie ks. Popowicz a resztę około 600 morgów zakupić mają włościanie z Horodnicy płacąc po 300—350 złr. za jeden morg. Grunta te są jednak przeważnie liche przedstawiające wartość najwyżej 120—200 złr. za morg. Do tego chłopi są biedni, zadłużeni i dopiero Dr. Okuniewski wyrabia im jakoś pożyczki na hipotekę ich własnych gruntów — czeka ich zatem kiedyś niechybna ruina, o czem tu wszyscy mówią głośno.

Zaleszczyki w lipcu 1907.

Wycieczka naukowa.

Rok rocznie od kilku lat urządza dyrekcya tut sem. naucz. wycieczki do miejsc godnych widzenia bądź to pod względem historycznym, bądź to przemysłowym lub rolniczym. Kandydaci zwiedzali w ostatnich latach wystawę przemysłu górskiego i bydła w Kossowie, szkoły rolnicze w Horodence, Kocmaniu i Jagielnicy, tu także fabrykę cygar, Czerniowce a w ostatnich dniach czerwca urządzono wycieczkę naukową do sławnego grodu Podola, Kamieńca podolskiego, tej chlubnej w dziejach osady, służącej w swoim czasie za stacyę handlową dla kupców wędrujących z towarami między morzem Czarnem a Bałtykiem. Później Kamieniec zamieniono na pierwszorzędną fortecę, której znaczenie wobec tatarskich napadów było wielkie, gdyż nawet papieże XV. i XVI. wieku przeznaczali część świętopietrza na Kamienieckie fortyfikacye, o których rzekł Osman II., że Bóg tę twierdzę zbudował i Bóg ją tylko zdobyć może.

Przebywszy drogę koleją do Iwania udali się wycieczkowcy wozami przez Mielnicę następnie Okopy św. Trójcy, forteczkę wystawioną nad Dniestrem przez hetmana Stan. Jabłonowskiego do rosyjskiej granicy skąd po załatwieniu formalności urzędowych przybyli do sławnego z walk kozacko tatarskich Zwańca, gdzie po zwiedzeniu historycznych pamiątek, jak kościoła, zamku a raczej jego ruin, na wzgórzu otoczonym dookoła rzeką Zwańcem i po przywołaniu na pamięć sławnych bitw Chodkiewicza i Sobieskiego z Turkami stoczonych po drugiej stronie Dniestru na obszernych polach, ciągnących się pod Chocimem, ruszyli wycieczkowcy w dalszą drogę.

Po pięknej szerokiej podolskiej drodze toczyły się szybko podwody a oczy szukały celu wycieczki, tymczasem zmrok zapadał coraz szybciej. Po trzech godzinach jazdy ze Zwańca późnym już wieczorem okazały się liczne światła z domów Kamieńca. Po stromej drodze stoczyły się wozy powoli w dół do rzeczki Smotrycz, skąd oryginalny przedstawił się widok na Karwasary, w jarach położone dawne osady tatarskie i na zabudowania umieszczone na wysokich skałach Kamieńca. Powoli jadąc pod górę, wjechała drużyna wycieczkowców przez bramę Batorego do miasta po 9 godzinie wieczorem.

Już poprzednio gubernator Kamieńca Eyler nie tylko zezwolił na gromadną wycieczkę, ale sam wystarał się o nocleg dla młodzieży i grona nauczycielskiego w seminaryum duchownem, gdzie młodzież ugoszczono.

Na drugi dzień zwiedzano kościoły łacińskie, niektóre zamienione przez Turków na meczety, obok katedry minaret ze spiżowym posągiem Matki Boskiej, muzułmańskie zabytki jak kazalnicę turecką w kościele dominikańskim, zamek odnowiony przez Turków, cerkiew prawosławną, basztę Batorego, piękny most turecki, ruskie i polskie folwarki, tureckie przedmieście Karwasory, Nowy plan, bulwar i t. d.

Popołudniu nastąpił powrót. Po drodze zwiedzono wzorowo prowadzoną winnicę i wielki sad drzew owocowych na 60 morgowym obszarze własność pp. Niemczewskich. Wycieczkowców ugościł ks. prob. Jarek w Dźwiniaczce.

W Zwańcu objaśniała pamiątki p. Michalina Zebrowska, właścicielka sąsiednich wsi, która podówczas przypadkowo przejeżdżała przez Zwaniec a w Kamieńcu przez cały czas w roli cicerona prowadził wycieczkę Dr. Bilwin z Mielnicy.

Wielkiej pomocy doznawała wycieczka ze strony osobnego komitetu złożonego z ks. proboszcza Mroczyńskiego, pp. Dr. Bilwina i Rolskiego naczelnika sądu z Mielnicy oraz ks. Dr. Jarosińskiego z Borszczowa. ktorzy głównie zajęli się przygotowaniem wszystkiego, usunąwszy formalne przeszkody szczególnie z władzą rosyjską a prócz tego postarali się o bezinteresowne dostarczenie podwód z okolicznych dworów, co z wielkim uznaniem podnieść należy. Podwód dostarczyli Dr. Michał hr. Baworowski z Germanówki, hr. Koziebrodzki z Dźwiniaczki, Sochanik z Zalesia, Krzysztofowicz z Iwania pustego, Kimelman z Dźwinogradu, Schreiber z Filipkowiec.

Za wszystkie trudy i okazaną pomoc składają wymienionym osobom uczestnicy wycieczki na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

W wycieczce wzięli udział kandydaci III. i IV. r. w liczbie 37, grono nauczycielskie z dyrektorem Dr. Mandyburem, radca Michałowski, dyr. sem. z Tarnopola i jeszcze kilko osób z Tarnopola i Mielnicy.

Kronika miejscowa.

Dr. Trylowski wyjechał na gościnne występy śpiewackie z swoją trupą do Wiednia. Chóry prowadzi sam — sekundują Mahler i Gabel!

Awans w banku austr. węg. We filii kołomyjskiej przy awansie lipcowym posunięty został do wyższej kategoryi płac w randze nadkontrolora naczelnik filii p. Jan Reck, stałym urzędnikiem mianowany p. Fryderyk Gold; przydzielonym został do służby w tutejszej filii aspirant p. Wiktoryn Gólski.

Mianowania. Gal. dyr. poczt i telegraf. nadała posady ekspedyentów poczt. w Sokołówce k. Kosowa eksp. poczt. Władysławie Piotrowskiej z Tyśmieniczan, w Oknie obok Horodenki na dworcu kol. nacz. stacyi Danielowi Wełykanowiczowi.

Popis w szkole analfabetów im. Sysaka. W ubiegłą niedzielę odbył się popis kursu analfabetów utrzymywanego staraniem tutejszego Koła T. S. L. W obecności delegatów Zarządu Koła uczniowie popisywali się nabytemi wiadomościami w czytaniu i pisaniu. Dzięki pracy p. Hołubasza wyniki były pomyślne. Skarżyć by się tylko należało na brak uczniów. Widać, że społeczeństwo nasze jeszcze gnuśne i przesiąknięte apatyą bezmyślną, w przeciwnym razie widzielibyśmy tam więcej sług i terminatorów, którzy jako analfabeci stają się tylko ciężarem społeczeństwa.

Panowie i panie piękne, chlebodawcy i chlebodawczynie otrząście się w przyszłym roku z lenistwa narodowego i wskażcie swym sługom drogę do szkoły analfabetów, a nagrodą Wam będzie wdzięczność uczących się.

Wszyscy uczniowie otrzymali książki do nabożeństwa a trzej najpilniejsi prócz tego książeczki kasy oszcz. na które złożono po K 5, z tem zastrzeżeniem, że dopiero po latach pięciu można będzie podjąć oszczędności złożone na tych książeczkach. Będzie to zachętą do oszczędzania pieniędzy.

Pluskwy w kasie oszczędności. W ubiegłym tygodniu aż straż ogniowa interweniowała przy wywożeniu tych małych a tak przyjemnych stworzeń z ubikacyi biurowych jak i mieszkalnych mieszczących się na I. piętrze. Winszujemy nowemu budynkowi! Ładna kultura!

Polskie Tow. gimn. „Sokół" w Kołomyi. Gdy dotychczas nie korzystano z godzin ustanowionych dla nauki i ćwiczeń w pływaniu dla Pań, przeto do dalszego zarządzenia zmienia się te godziny w dniach powszednich na czas od 2—4 godz. popołudniu.

Zarząd pływalni.

Kąpiel w Prucie względnie w młynówce jest wprost niemożliwą z powodu tego, że osoby obojej płci(!) począwszy od młyna aż po łazienki miejskie kąpią się bez przepisanego i obowiązującego chyba w kulturalnem mieście ubrania kąpielowego. Jeżeli ktoś z ul. Staromiejskiej n. p. brzegiem młynówki chce się dostać do łazienek a jeszcze w towarzystwie kobiet to narażony jest na bezpłatne widowisko całego szeregu korkociągów et caetera. Zdaje się, że Magistrat powinien zamieścić odpowiednie obwieszczenie, postawić kilku policyantów, by ci dopilnowali, a b y n i e k ą p a n o s i ę b e z u b r a n i a k ą p i e l o w e g o!

Towarzystwo Zaliczkowe w Kołomyi ofiarowało 100 koron na budowę kościoła w Turce, pod Kołomyja.

Służba w łazienkach miejskich winna przestrzegać przepis, że nie wolno brać z sobą do budek psów. Onegdaj pies jakiegoś wojskowego przepływał spokojnie wszystkie budki — wzniecając popłoch i oburzenie.

Na wielu miejscach przeprowadza się rekonstrukcyę chodnika lub zakłada nowe. Należałoby przy tej sposobności raz już załatwić sprawę, aby woda z rynien nie biegła przez chodnik — ale szła odpowiednio urządzonemi kanałami — czy kanalikami pod chodnikiem. Tak jak obecnie — jest wprost niepodobieństwem przejść ulicą w razie deszczu. Powołane organy powinny również zwrócić uwagę na to, by rynny domów dziurawe skrupulatnie łatano — bo to w związku z płynięciem wody chodnikiem sprawia istne jeziora w Kołomyi!

Lokal T. S. L. i czytelnia im Goldmanna mieszczą się w domu WP. Kleskiego, ul. Szewczenki 32. Godziny dyżurowe codziennie od 4—6 wieczorem; w niedziele i święta od 10 — 12-tej rano.

Polskie Towarzystwo Pedagogiczne. W dniach 18 i 19 b. m. odbędzie się we Lwowie VI. Walny Zjazd delegatów Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Zarząd główny wyznaczył w tym roku nieco późniejszy termin Zjazdu z uwagi na odbyć się mający w tym czasie Zjazd hygienistów polskich. Zarząd gragnie, by delegaci nauczycielstwa z całego kraju wzięli udział w obradach Zjazdu hygienistów, w których hygiena szkolna siłą rzeczy wysunie się na pierwszy plan. Nauczycielstwo pracuje na niwie szkolnej, będzie miało sposobność wypowiedzenia wielu zdań o hygienie naszych budynków i hygienie nauczania.

Program Walnego Zjazdu delegatów obejmuje wiele spraw, tak pedagogicznych, jak zawodowych nauczycielskich.

Wymienić tu należy następujące referaty:

1. Program dalszej pracy Polskiego Tow. Pedagogicznego. 2. Krajowa Rada pedagogiczna. 3. Rada szkolna krajowa, jako czynnik autonomiczny w świetle uchwały sejmowej. 4. Dwutypowe seminarya nauczycielskie. 5. Biblioteki nauczycielskie. 6. Zrównanie płac nauczycielstwa ludowego z płacami urzędników państwowych trzech rang najniższych. 7. Zniżenie lat służby nauczycielskiej. 8. Pragmatyka służbowa i jawna tabela kwalifikacyjna 9. Ustawa pensyjna dla emerytów, wdów i sierót po nauczycielach ludowych. 10. Centralny związek samopomocy nauczycielskiej. 11. Bursy nauczycielskie. 12. Polskie muzeum szkolne.

Zarząd Główny pomieszczając w programie Zjazdu najaktualniejsze sprawy z dziedziny naszego szkolnictwa pragnie, by nauczycielstwo wypowiedziało swą opinię o nich, tudzież, by społeczeństwo mogło usłyszeć o naszych dodatnich i ujemnych stronach szkolnych. Spodziewać się należy, iż Zjazd tegoroczny okaże doniosłe rezultaty i wskaże kierunek właściwy, w jakim należy zwrócić wszelkie usiłowania, zmierzające do podniesienia najpoważniejszej sprawy narodowej, jaką bezpiecznie jest szkolnictwo ludowe.

Kronika Pokucka.

Kossów, 1 lipca. Zakład leczniczy dr. Tarnawskiego już w czerwcu zapełniony był kompletnie. Wiele osób doznało odmowy z powodu braku miejsca. Zamówienia wciąż napływają.

Bawią tu z dalszych stron: pp. Kleniewscy z Kluczkowic w gub. lubelskiej, p. Surzycka z Sosnowca (córka Chałubińskiego), p. Lisowska, ziemianka z pod Witebska, inż. Leśniewski z Petersburga, Wojciechowski z Syberyi, Abramowski znany uczony z Warszawy, z żoną, Swiderscy, ziemianie z Podola ros.

Spodziewani są w tym sezonie dr. Z. Balicki z Warszawy, powieściopisarz Wł. Reymont, b. prezes Koła Polskiego w Petersburgu, R. Dmowski. Są też goście z zaboru pruskiego.

P. Kowalczyk redaktor „Gazety Górnośląskiej" miał w tych dniach pogadankę o stosunkach na Górnym Sląsku, kto inny zapowiedział pogadankę o Ks. Poznańskiem, p. Surzycka będzie mówiła o zjeździe kobiet w Warszawie.

Dr. Tarnawski wygłasza stałe konferencye z dziedziny hygieny, co znakomicie przyczynia się do postępów kuracyi.

Czerwiec był stosunkowo pogodny i ciepły.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.